

Cuda Się Zdarzają

donGURALesko

I mijam
Pierwszy posterunek krawężników
Shiza pizga bangladesz w bagażniku
Siedem dych na budziku
Nikt nic nie gada
Trzy kurwy z psem na poboczu, pizda blada
Lodowa, jedna, druga
Co jest grane?
Telewizja przejechała wanem
Akcja, przejebane
Rzut oka w lusterko
Oczy spizgane
Elo tomaż wszystko masz skitrane na amen?
Ale cuda się zdarzają
Nagle wyprzedza nas locha
Pełna pizda
Po hamplach
Takie chwile kocham
Lizak, halt
Dla nich shiza, dla mnie bal
I zapierdalam przez mokry asfalt w dal
Mineliśmy, było blisko
Pada deszcz ślisko
I wszystko zależy czy dotrzemy tam gdzie chcemy
Jedziemy
Śródka GRU już szmuglujemy
Trenujemy betonowy przemysł
Jedziemy
Skręcam, drugi zjazd z obwodnicy
Spierdalać z piątkowa trzeba
To się teraz liczy
I czy telefon dzwoni czy tylko mi się zdaje
Betonowe gaje mijam z boku
Na parkingu staje
Ale zajeb
Gdzie ten telefon
Ścisł radio
Tomaż rozpal blaja i podaj
Telefon umilkł
Szkoda kurwa
To pewnie Kulop był
Pewnie siedzą wiesz gdzie
Z Piątkowa lądujemy w mieście
Dobra spoko
Spoko jedziemy
Kontrolujemy wszystko
I stąd do Maxima mamy całkiem blisko
Żabi skok
Chwila moment jesteście na miejscu
Centrum wędrówek nocnych pacjotów
Dziękuj bogu że dojechaliśmy cali
Że nas nie zatrzymali choć gańdzią z bryki wali
Parkuje na zamkowej
Czuje deszczowej nocy powiew
Gaszę silnik i odwijam worek
Gaszę silnik i odwijam mijam ciemne kamienice
Z za zakrętu neony klubu widzę

Drzwi, kręte schody w dół
W kiejdzie spocony wór
Znajomych głosów chór
Driny, browar i szum
Obcinka nie ma psów
Siema, siema kto jest tu
Jest kulop, rafi, trup
Cała klika tu
Zbite beczki
Siedzimy, pierdolimy co w ogóle
Mówię wuchta psów a ja mam przypałową furę
Co pójdziemy na górę?
Weź skreć parę jońtów, parę lolków ze ściepowych worków
W kiblu szybkie ruchy, się wie działa wprawa
Czacha dawaj
Odwijamy na górę Przemysława
Zabawa trwa, trawa browar chowam towar w kiejde
Myślę do góry wejść
Te parę kroków przejdę
Kominiarki, długa broń
Ręce na maskę, trzepanie
Pierwsze pytanie, zaczynają kurwy taniec
W katanie wór parzy
W oku wuchta gliniarzy
Mój los się waży
Znów cud się wydarzy
Ręka, kiejda, zimny pot z czoła spływa
Co masz w tej kieszeni?
Szorstki głos się odzywa
Pralnia, czas zwalnia
Ręka wędruje do kiejdy
Jeszcze trzymam na wodzy nerwy
Odwracam wzrok
Zaraz zaraz chyba nic nie znalazł
Ja pierdole
Cuda się zdarzają
A jednak.